

Egzamin poprawkowy z języka polskiego w klasie III technikum - Monika Ilczuk

I. Wymagania przedegzaminacyjne:

W ciągu wakacji, przed egzaminem poprawkowym w sierpniu, zadaniem ucznia jest napisanie czterech samodzielnych prac typu maturalnego na podane poniżej tematy.

- Prace napisane muszą być odręcznie, z dwoma marginesami na kartkach podaniowych formatu A4. Tematy należy koniecznie wydrukować.

- Fragmenty tekstu trzeba opatrzyć odpowiednimi notatkami i spostrzeżeniami, które powstaną w wyniku analizy tekstu. Należy zadbać także o dokładną analizę tematu i stworzenie planu wypracowania.

- Przy analizie tych utworów należy pamiętać o postawieniu tezy lub hipotezy interpretacyjnej oraz prawidłowo posługiwać się podstawowymi pojęciami z zakresu poetyki i teorii literatury (podmiot liryczny, adresat, sytuacja liryczna, typ liryki, środki stylistyczne, narrator, narracja, wątek, fabuła, akcja, świat przedstawiony, konteksty, określanie cech gatunków literackich).

- Kartki z tematami muszą być opracowane notatkami. Karty należy dołączyć do wypracowań i przynieść na egzamin w koszulce na dokumenty.

- Każda praca musi zawierać minimum 250 własnych słów (bez cytatów), mieć trójdzielną kompozycję, być poprawna pod względem języka i stylu oraz opierać się na dokładnej analizie załączonego (załączonych) tekstu (tekstów)

II. Przebieg egzaminu:

Egzamin poprawkowy będzie składał się z:

1. Kontroli zadanych na wakacje prac.
2. Napisania przez ucznia podczas egzaminu pracy typu maturalnego (rozprawka typu maturalnego) na przygotowane przez komisję tematy, oparte na tekstach omawianych w poprawianej klasie.
3. Sprawdzeniu znajomości lektur omawianych w ciągu roku szkolnego 2014/2015, oraz pojęć i wiadomości związanych z epoką i twórcami – ustnie podczas egzaminu w sierpniu.

III. Zakres materiału, lektury, pojęcia, problemy do opracowania i tematy prac do napisania w wakacje

Wykaz lektur, pojęć i zagadnień koniecznych do zaliczenia materiału klasy drugiej:

Lektury, które należy znać:

- A. Mickiewicz - *Pan Tadeusz*,
- B. Prus - *Lalka*
- F. Dostojewski – *Zbrodnia i kara*

Powinności:

1. **(Romantyzm)** Udowodnić, że *Pan Tadeusz* A. Mickiewicza to polska epopeja narodowa.
2. Przedstawić dokładnie biografię Jacka Soplicy.
3. Wskazać funkcję oraz przesłanie *Epilogu* i *Inwokacji* w *Panu Tadeuszu* A. Mickiewicza.

4. Scharakteryzować wszystkich bohaterów epopei.
5. **(Pozytywizm)** Opisać pozytywizm jako epokę historycznoliteracką (czas trwania w Polsce, podstawowe informacje, główni twórcy, pochodzenie nazwy)
6. Wyjaśnić pojęcia: scjentyzmu, utylitaryzmu, organicyzmu i ewolucjonizmu
7. Wiedzieć, na czym polegały programy: pracy u podstaw, emancypacji kobiet, asymilacji mniejszości narodowych i pracy organicznej.
8. Podać najważniejsze cechy gatunku powieści realistycznej i wskazać przykłady utworów.
9. Udowodnić, na podstawie konkretnych utworów, że w pozytywizmie ceniono wartość pracy.
10. Udowodnić, że Stanisław Wokulski ma cechy romantyka i pozytywisty.
11. Wyjaśnić, dlaczego *Lalka* B. Prusa to „powieść z wielkich pytań epoki” (lub powieść o straconych złudzeniach pokolenia polskich pozytywistów).
12. Przedstawić różne motywacje popełnienia zbrodni przez Rodiona Raskolnikowa i wskazać tę właściwą.
13. Zaprezentować, w jaki sposób dokonało się moralne zmartwychwstanie Rodiona Raskolnikowa.

Tematy prac typu maturalnego

Temat 1: Czym lepiej kierować się w życiu – rozumem czy sercem? Napisz rozprawkę w której wykorzystasz wnioski z analizy ballady *Romantyczność* A. Mickiewicza i „*Lalki*” Bolesława Prusa. Twoja praca musi liczyć minimum 250 słów.

Adam Mickiewicz

Ballady i romanse
Romantyczność

Motto:

Methinks, I see... Where?

— In my mind's eyes.

Shakespeare

Zdaje mi się, że widzę... Gdzie?

Przed oczyma duszy mojej.

Słuchaj dziewczeczko!

— Ona nie słucha. —

To dzień biały! to miasteczko!
Przy tobie nie ma żywego ducha,
Co tam wkoło siebie chwytaś?
Kogo wołasz, z kim się witasz?
— Ona nie słucha. —

To jak martwa opoka
Nie zwróci w stronę oka,
To strzela wkoło oczyma,
To się łzami zaleje,
Coś niby chwyta, coś niby trzyma,
Rozplacze się i zaśmieje.

— „Tyżes to w nocy? to ty Jasieńku!
Ach! i po śmierci kocha!
Tutaj, tutaj, pomaleńku,
Czasem usłyszysz macocha!...

Niech sobie słyszy... już nie ma ciebie,

Już po twoim pogrzebie!
Ty już umarłeś? Ach! ja się boję!...
Czego się boję mego Jasieńka?
Ach, to on! lica twoje, oczki twoje!
Twoja biała sukienka!

I sam ty biały jak chusta,
Zimny... jakie zimne dłonie!
Tutaj połóż, tu na łonie,
Przyciśnij mnie, do ust usta!...

Ach, jak tam zimno musi być w grobie!
Umarłeś, tak, dwa lata!
Weź mię, ja umrę przy tobie,
Nie lubię świata.

Żle mnie w złych ludzi tłumie:
Płaczę, a oni szydzą;
Mówię, nikt nie rozumie:
Widzę, oni nie widzą!

Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?
Nie, nie... trzymam ciebie w rękę,
Gdzie znikasz, gdzie mój Jasieńku?
Jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej!

Mój Boże! kur się odzywa,
Zorza błyska w okienku.
Gdzie znikłeś! ach! stój Jasieńku!
Ja nieszczęśliwa!” —

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada;
Na ten upadek, na krzyk boleści,
Skupia się ludzi gromada.

„Mówcie pacierze! — krzyczy prostota —
Tu jego dusza być musi.
Jasio być musi przy swej Karusi,
On ją kochał za żywota!”

I ja to słyszę, i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.
— „Słuchaj dziewczeczko!” — krzyknie śród zgiełku
Starzec, i na lud zawoła:
„Ufajcie memu oku i szkiełku,
Nic tu nie widzę dokoła.

— Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni;

Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni”.

„Dziewczyna czuje, — odpowiadam skromnie —
A gawieź wierzy głęboko:
Czucie i wiara silniej mówi do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce;
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!”

Temat 2: Co ma większy wpływ na kształtowanie się osobowości i światopoglądu człowieka: czynniki zewnętrzne czy osobiste doświadczenia i wybory? Rozważ problem i uzasadnij swoje zdanie odwołując się do załączonego fragmentu „Lalki” B. Prusa, całego utworu (przywołaj np. postaci Rzeckiego lub Wokulskiego) oraz innego tekstu kultury. Twoja praca powinna liczyć minimum 250 słów.

Panna Izabela była niepospolicie piękną kobietą. Wszystko w niej było oryginalne i doskonałe. Wzrost więcej niż średni, bardzo kształtna figura, bujne włosy blond z odcieniem popielatym, noszek prosty, usta trochę odchylone, zęby perłowe, ręce i stopy modelowe. Szczególne wrażenie robiły jej oczy, niekiedy ciemne i rozmarzone, niekiedy pełne iskier wesołości, czasem jasnoniebieskie i zimne jak lód.

Uderzająca była gra jej fizjonomii. Kiedy mówiła, mówiły jej usta, brwi, nozdrza, ręce, cała postawa, a nade wszystko oczy, którymi zdawało się, że chce przelać swoją duszę w słuchacza. Kiedy słuchała, zdawało się, że chce wypić duszę z opowiadającego. Jej oczy umiały tulić, pieścić, płakać bez łez, palić i mrozić. [...]

Ciekawym zjawiskiem była dusza panny Izabeli.

Gdyby ją kto szczerze zapytał: czym jest świat, a czym ona sama? niezawodnie odpowiedziałaby, że świat jest zaczarowanym ogrodem, napelnionym czarodziejskimi zamkami, a ona — boginią czy nimfą uwięzioną w formy cielesne.

Panna Izabela od kolebki żyła w świecie pięknym i nie tylko nadludzkim, ale — nadnaturalnym. Sypiała w puchach, odziewała się w jedwabie i hafty, siadała na rzeźbionych i wyściełanych hebanach lub palisandrach, piła z kryształów, jadła ze sreber i porcelany kosztownej jak złoto.

Dla niej nie istniały pory roku, tylko wiekuista wiosna, pełna łagodnego światła, żywych kwiatów i woni. Nie istniały pory dnia, gdyż nieraz przez całe miesiące kładła się spać o ósmej rano, a jadła obiad o drugiej po północy. Nie istniały różnice położen geograficznych, gdyż w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Berlinie czy Londynie znajdowali się ci sami ludzie, te same obyczaje, te same sprzęty, a nawet te same potrawy: zupy z wodorostów Oceanu Spokojnego, ostrygi z Morza Północnego, ryby z Atlantyku albo z Morza Śródziemnego, zwierzyzna ze wszystkich krajów, owoce ze wszystkich części świata. Dla niej nie istniała nawet siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieszono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono.

Woalka chroniła ją od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka i rękawiczki od słońca. I tak żyła z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury. [...]

Ten świat wiecznej wiosny, gdzie szeleściły jedwabie, rosły tylko rzeźbione drzewa, a glina pokrywała się artystycznymi malowidłami, ten świat miał swoją specjalną ludność. Właściwymi jego mieszkańcami były księżniczki i książęta, hrabianki i hrabiowie tudzież bardzo stara i majątna szlachta obojej płci. Znajdowały się tam jeszcze damy zameżne i panowie żonaci w charakterze gospodarzy domów, matrony strzegące wykwinnego obejścia i dobrych obyczajów i starzy panowie, którzy zasiadali na pierwszych miejscach przy stole, oświadczały młodzieź, błogosławili ją i grywali w karty. Byli też biskupi, wizerunki Boga na ziemi, wysocy urzędnicy, których obecność zabezpieczała świat od nieporządków społecznych i trzęsienia ziemi, a nareszcie dzieci, małe cherubiny, zesłane z nieba po to, ażeby starsi mogli urządzać kinderbałe.

Wśród stałej ludności zaczarowanego świata ukazywał się od czasu do czasu zwykły śmiertelnik, który na skrzydłach reputacji potrafił wzbic się aż do szczytów Olimpu. Zwykle bywał nim jakiś inżynier, który łączył oceany albo wiercił czy też budował Alpy. Był jakiś kapitan, który w walce z dzikimi stracił swoją kompanię, a sam okryty ranami ocalał dzięki miłości murzyńskiej księżniczki. Był podróżnik, który podobno odkrył nową część świata, rozbił się z okrętem na bezludnej wyspie i bodaj czy nie kosztował ludzkiego mięsa. Bywali tam wreszcie sławni malarze, a nade wszystko natchnieni poeci, [...]

Cała ta ludność, między którą ostrożnie przesuwali się wygłanowani lokaje, damy do towarzystwa, ubogie kuzynki i łaknący wyższych posad kuzyni, cała ta ludność obchodziła wieczne święto. [...]

Poza tym czarodziejskim był jeszcze inny świat — zwyczajny.

O jego istnieniu wiedziała panna Izabela i nawet lubiła mu się przypatrywać z okna karety, wagonu albo z własnego mieszkania. W takich ramach i z takiej odległości wydawał on się jej malowniczym i nawet sympatycznym. Widywała rolników powoli orzących ziemię — duże fury ciągnięte przez chudą szkapę — roznosiciele owoców i jarzyn — starca, który tłukł kamienie na szosie [...] I mówiła sobie, że tamten świat, choć niższy, jest ładny; jest nawet ładniejszy od obrazów rodzajowych, gdyż porusza się i zmienia co chwilę.

I jeszcze wiedziała panna Izabela, że jak w oranżeriach rosną kwiaty, a w winnicach winogrona, tak w tamtym, niższym świecie, wyrastają rzeczy jej potrzebne. Stamtąd pochodzi jej wierny Mikołaj i Anusia, tam robią rzeźbione fotele, porcelany, kryształ i firanki, tam rodzą się froterzy, tapicerowie, ogrodnicy i panny szyjące suknie. Będąc raz w magazynie kazała zaprowadzić się do szwalni [...] Była pewna, że robi im to wielką przyjemność, ponieważ te panny, które brały jej miarę albo przymierzały suknie, były zawsze uśmiechnięte i bardzo zainteresowane tym, ażeby strój leżał na niej dobrze.

I jeszcze wiedziała panna Izabela, że na tamtym, zwyczajnym świecie trafiają się ludzie nieszczęśliwi. Więc każdemu ubogiemu, o ile spotkał ją, kazała dawać po kilka złotych; raz spotkawszy mizerną matkę z bladym jak воск dzieckiem przy piersi oddała jej bransoletę, a brudne, żebrzące dzieci obdarzała cukierkami i całowała z pobożnym uczuciem. Zdawało się jej, że w którymś z tych biedaków, a może w każdym, jest utajony Chrystus, który zastąpił jej drogę, ażeby dać okazję do spełnienia dobrego czynu.

W ogóle dla ludzi z niższego świata miała serce życzliwe. Przychodziły jej na myśl słowa Pisma świętego: „W pocie czoła pracować będziesz.”. Widocznie popełnili oni jakiś ciężki grzech, skoro skazano ich na pracę; ależ tacy jak ona aniołowie nie mogli nie ubolewać nad ich losem. Tacy jak ona, dla której największą pracą było dotknięcie elektrycznego dzwonka albo wydanie rozkazu. Raz tylko niższy świat zrobił na niej potężne wrażenie.

Pewnego dnia, we Francji, zwiedzała fabrykę żelazną. Zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowym niebem zobaczyła otchłań wypełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami — potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic — wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach — strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak spiżowe posągi, o ponurych wejrzeniach. Ponad tym wszystkim — krwawa luna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwie oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi. [...]

— To są straszni ludzie, papo... — szepnęła do ojca.

[...] Odwiedziny fabryki stanowiły ważną epokę w życiu panny Izabeli. Z religijną czcią czytywała ona poezję swego dalekiego kuzyna, Zygmunta, i zdawało się jej, że dziś znalazła ilustrację do Nie-Boskiej komedii. Odtąd często marzyła o zmroku, że na górze kąpiącej się w słońcu, skąd zjeżdżał jej powóz do fabryki, stoją Okopy Św. Trójcy, a w tej dolinie zasnutej dymami i parą było obozowisko zbuntowanych demokratów, gotowych lada chwila ruszyć do szturmowania i zburzyć jej piękny świat.

Teraz dopiero zrozumiała, jak gorąco kocha tę swoją duchową ojczyznę, gdzie kryształowe pajaki zastępują słońce, dywany — ziemię, posągi i kolumny — drzewa. Tę drugą ojczyznę, która ogarnia arystokrację wszystkich narodów, wykwinność wszystkich czasów i najpiękniejsze zdobycze cywilizacji.

[...]

Rozumiejąc, że wielki świat jest wyższym światem, panna Izabela dowiedziała się powoli, że do tych wyżyn wzbic się można i stale na nich przebywać tylko za pomocą dwóch skrzydeł: urodzenia i majątku. Urodzenie zaś i majątek są przywiązane do pewnych wybranych rodzin, jak kwiat i owoc pomarańczowy do pomarańczowego drzewa. Bardzo też jest możliwym, że dobry Bóg widząc dwie dusze z pięknymi nazwiskami, połączone węzłem sakramentu, pomnaża ich dochody i zsyła im na wychowanie aniołka, który w dalszym ciągu podtrzymuje sławę rodów swoimi cnotami, dobrym ułożeniem i pięknnością. Stąd wynika obowiązek oględnego zawierania małżeństw, na czym najlepiej znają się stare damy i sędziwi panowie. Wszystko znaczy trafny dobór nazwisk i majątków. Miłość bowiem, nie ta szalona, o jakiej marzą

poeci, ale prawdziwie chrześcijańska, zjawia się dopiero po sakramencie i najzupełniej wystarcza, ażeby żona umiała pięknie prezentować się w domu, a mąż z powagą asystować jej w świecie.

Tak było dawniej i było dobrze, według zgodnej opinii wszystkich matron. Dziś zapomniano o tym i jest źle: mnożą się mezalianse i upadają wielkie rodziny.

„I nie ma szczęścia w małżeństwach” — dodawała po cichu panna Izabela, której młode mężatki opowiadały niejeden sekret domowy.

Dzięki nawet tym opowiadaniom nabrała dużego wstrętu do małżeństwa i lekkiej wzgardy dla mężczyzn. [...]

Toteż mając lat osiemnaście, panna Izabela tyranizowała mężczyzn chłodem. [...]

Takie postępowanie na kilka lat wytworzyło dokoła panny pustkę. Podziwiano ją i wielbiono, ale z daleka; nikt bowiem nie chciał narażać się na szyderczą odmowę. [...]

Jedna rzecz w wysokim stopniu ułatwiała jej wyjście za mąż dla stanowiska. Oto panna Izabela nigdy nie była zakochaną. Przyczyniał się do tego jej chłodny temperament, wiara, że małżeństwo obejdzie się bez poetycznych dodatków, nareszcie miłość idealna, najdziwniejsza, o jakiej słyszano. Raz zobaczyła w pewnej galerii rzeźb posąg Apollina, który na niej zrobił tak silne wrażenie, że kupiła piękną jego kopię i ustawiła w swoim gabinecie. Przypatrywała mu się całymi godzinami, myślała o nim i kto wie, ile pocałunków ogrzało ręce i nogi marmurowego bóstwa?... I stał się cud: pieszczony przez kochającą kobietę głaz ożył. A kiedy pewnej nocy zapłakana usnęła, nieśmiertelny zstąpił ze swego piedestału i przyszedł do niej w laurowym wieńcu na głowie, jaśniejący mistycznym blaskiem.

Temat 3: Czy próby odkupienia win zwalniają człowieka z odpowiedzialności za wyrządzone zło? Rozważ problem i uzasadnij swoje stanowisko odwołując się do zamieszczonego fragmentu *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza, całego utworu i innego tekstu kultury. Twoja praca powinna liczyć minimum 250 słów.

A. Mickiewicz *Pan Tadeusz*

Księga dziesiąta

Emigracja. Jacek

Broniliście się, ty wiesz, dzielnie i przytomnie.
Zdziwiłem się. Moskałe padali wkoło mnie.
Bydlęta, źle strzelają! Na widok ich klęski
Złość mię znowu porwała. — Ten Stolnik zwycięski!
I także mu na świecie wszystko się powodzi?
I z tej strasznej napaści z tryumfem wychodzi?
Odjeżdżałem ze wstydem. Właśnie był poranek.
Wtem ujrzałem, poznałem. Wystąpił na ganek,
I brylantową szpinką ku słońcu migotał,
I wąs pokręcał dumnie, i wzrok dumny miotał...
I zdało mi się, że mnie szczególnie urągał,
Że mnie poznał i ku mnie rękę tak wyciągał,
Szydząc i grożąc... Chwyta karabin Moskala,
Ledwie przyłożył, prawie nie mierzył — wypala!
Wiesz!...

Przeklęta broń ognista!... Kto mieczem zabija,
Musi składać się, natrzeć, odbija, wywija,
Może rozbroić wroga, miecz w pół drogi wstrzymać;
Ale ta broń ognista... dosyć zamek imać,
Chwila, jedna isierka...

[...]

Imię zdrajcy przylgnęło do mnie jako dżuma.
Odwracali ode mnie twarz obywatela,
Uciekali ode mnie dawni przyjaciele;
Kto był lękliwy, z dala witał się i stronił:

Nawet lada chłop, lada Żyd, choć się pokłonił,
To mię zboku szyderskim przebijał uśmiechem.
Wyraz zdrajca brzmiał w uszach, odbijał się echem
W domu, w polu. Ten wyraz od rana do zmroku
Wił się przede mną, jako plama w chorym oku.
Przecież nie byłem zdrajcą kraju.

Moskwa mnie uważała gwałtem za stronnika.
Dano Soplicom znaczną część dóbr nieboszczyka;
Targowiczanie potem chcieli mnie zaszczyścić
Urzędem. — Gdybym wtenczas chciał się przemoskwicić!
Szatan radził — Już byłem możny i bogaty;
Gdybym został Moskalem, najpierwsze magnaty
Szukałyby mych względów; nawet szlachta braty,
Nawet gmin, który swoim tak łącznie uwłacza,
Tym którzy Moskwie służą, szczęśliwszym,— przebacza!
Wiedziałem to, a przecież — nie mogłem.

Uciekłem z kraju !...
Gdziem nie był! com nie cierpiał!...

Aż Bóg raczył lekarstwo jedyne objawić:
Poprawić się potrzeba było i naprawić
Ile możliwości to...

Córka Stolnika ze swym mężem wojewodą,
Gdzieś w Sybir wywieziona, tam umarła młodo;
Zostawiła tę w kraju córkę, małą Zosię;
Kazałem ją hodować...

Bardziej niżli z miłości, może z głupiej pychy,
Zabiłem; więc pokora... wszedłem między mnichy.
Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że jako robak w prochu...

Zły przykład dla ojczyzny, zachętę do zdrady
Trzeba było okupić dobrymi przykłady,
Krwia, poświęceniem się...

Biłem się za kraj; gdzie? jak? zmilczę; nie dla chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały.
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośnie, ale czyny ciche, użyteczne,
I cierpienia, których nikt...

Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
Układać zмовы — znają i Galicyjanie
Ten kaptur mnisi — znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy;
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir; potem Austrijacy,
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W carcer durum... a Pan Bóg wybawił mnie cudem,
I pozwolił umierać między swoim ludem
Z sakramentami...

Może i teraz, kto wie? możem znowu zgrzeszył!
Możem nad rozkaz wodzów powstanie przyśpieszył!

Ta myśl, że dom Sopliców pierwszy się uzbroi,
Że pierwszą Pogoń w Litwie zatkną krewni moi!...
Ta myśl... zdaje się czysta...

Temat 4: Czy po popełnionej zbrodni człowiek może odkupić swoje winy i zmienić swoje życie? Rozważ problem i uzasadnij swoje zdanie na podstawie analizy podanych fragmentów „Zbrodni i kary” Fiodora Dostojewskiego, znajomości całej powieści oraz wybranego tekstu literackiego z epoki romantyzmu lub pozytywizmu.

– Wszystko wiem. Wszystko to już przemyślałem i przeszeptałem sobie, gdym leżał wtedy po ciemku... Wszystko to sam ze sobą przedyskutowałem aż do ostatniego najdrobniejszego szczegółu i wiem wszystko, wszystko! Jakże mi obmierzła, och, jak obmierzła wtedy cała ta gadanina! Wszystko chciałem zapomnieć i rozpocząć na nowo, Soniu, i przestać głądzić! Czyż naprawdę sądzisz, że poszedłem jak głupi, na złamanie karku? Poszedłem jak mędrak i to mnie właśnie zgubiło! Czy sądzisz na przykład, że nie wiedział tego nawet, iż skoro już zacząłem pytać i badać siebie: czy mam prawo posiadać władzę, jest to dowód, że nie mam prawa posiadać władzy? Albo skoro zadaję pytanie: czy człowiek jest wszą? Więc widocznie człowiek nie jest wszą dla mnie, jest nią zaś dla takiego, komu to wcale nie przychodzi do głowy i kto działa wprost, bez pytania... Jeśli już tyle dni się męczyłem: czy poszedłby na to Napoleon, czy nie, to z pewnością czułem wyraźnie, że Napoleonem nie jestem... Całą, całą męczarnię tego głądzenia znośiłem, Soniu, i zapragnąłem otrząsnąć się, zrzucić to z karku; zapragnąłem, Soniu, zabić bez kazuistyki, zabić dla siebie, dla siebie tylko! Nie chciałem okłamywać nawet siebie. Zabiłem nie po to, by wspierać matkę – to nonsens. Nie po to zabiłem, aby posiadać środki i władzę stać się dobroczyńcą ludzkości. Bzdury! Po prostu zabiłem; zabiłem dla siebie, dla siebie tylko, a czy stałbym się później czymś tam dobroczyńcą, czy też całe życie, jak pająk, wciągałbym wszystkich w sieć i ze wszystkich wysysał soki – to w owych chwilach musiało mi być obojętne!... I nie pieniądze były mi potrzebne przede wszystkim, Soniu, kiedy zabiłem, nie tyle pieniądze były mi potrzebne, jak co innego... Teraz wiem to wszystko... Zrozum: może idąc tą samą drogą, już bym nigdy nie powtórzył morderstwa. Czego innego musiałem się dowiedzieć, co innego popychało mnie: musiałem się dowiedzieć wtedy, dowiedzieć czym prędzej, czy jestem wszą jak wszyscy, czy też człowiekiem? Czy potrafię przekroczyć zasady moralne, czy też nie potrafię? Ośmieliłem się schylić po władzę czy nie? Czy jestem drzącą kreaturą, czy też mam prawo...

– Zabijać? Czy ma pan prawo zabijać? – załamała ręce.

– E-ej, Soniu! – rzucił się opryskliwie, chciał coś tłumaczyć, ale z pogardą umilkł.

– Nie przerywaj mi, Soniu! Chciałem ci jedno tylko wykazać: że powlókł mnie diabeł, a dopiero później mi wyjaśnił, że nie miałem prawa tam iść, ponieważ jestem taką samą wszą jak inni! Zakpił ze mnie diabeł, więc przyszedłem do ciebie! Podejmuj gościa! Gdybym nie był wszą, to czyżbym przyszedł do ciebie? Słuchaj: gdy wtenczas poszedłem do starej, poszedłem tylko spróbować... Zapamiętaj to sobie.

– I zabił pan! Zabił!

– Ale jak zabiłem? Czyż tak się zabija? Czyż tak idzie się zabijać, jak ja wówczas poszedłem! Kiedyś ci opowiem, jakem szedł... Czyż ja zabiłem staruchę? Siebie zabiłem, a nie staruchę. Ot tak, od razu, zakatrupiłem siebie na wieki!... Tę zaś starą zabił diabeł, nie ja... Dosyć, dosyć, Soniu, dosyć! Zostaw mnie! – wykrzyknął nagle w spazmatycznej udręce

– Zostaw! Wsparł łokcie na kolanach i jak w kleszczach ścisnął sobie głowę dłońmi.

– Och, co za męczarnia! – wyrwało się boleśnie Soni.

– Więc co teraz począć, mów! – zapytał podnosząc nagle głowę i patrząc na Sonię z twarzą straszliwie wykrzywioną cierpieniem.

– Co począć! – zawołała, zerwała się z miejsca, a jej oczy, dotychczas pełne łez, roziskrzyły się nagle. – Wstań! (Chwyciła go za ramię; podniósł się spoglądając na nią ze zdumieniem.) Idź zaraz, w tej chwili, stań na rozdrożu, pokłoń się, najpierw pocałuj ziemię, którą splugawiłeś, potem się pokłoń całemu światu na wszystkie cztery strony i powiedz wszystkim głośno: „To ja zamordowałem!” Wtedy Pan Bóg znowu ześle ci życie. Pójdiesz?

Pójdiesz? – pytała go, cała drżąca jak w ataku, chwyciwszy go za obie ręce, mocno cisnąc je w swoich i patrząc na niego płomiennym wzrokiem. Zdumiał się, był prawie oszołomiony jej raptownym uniesieniem.

– Soniu, masz na myśli katorgę? Trzeba, żebym się oddał w ręce sprawiedliwości? – zapytał posępnie.

– Przyjąć cierpienie i odkupić się przez nie – oto co trzeba.

– Nie. Nie pójdę do nich, Soniu.

– A jakże, jakże żyć będziesz? Z czym będziesz żył? Czyż teraz to możliwe?